

ANNA ZAWADZKA

*Szkoła Nauk Społecznych przy IFiS PAN***BEZROBOTNI Z DWUDZIESTOLECIA MIĘDZYWOJENNEGO  
I Z KOŃCA WIEKU: PROBLEMY, POSTAWY, NARRACJE  
ANALIZA „PAMIĘTNIKÓW BEZROBOTNYCH”**

W grudniu 1931 r. ogłoszono ogólnopolski konkurs na najlepszy pamiętnik bezrobotnego. Projektowi przewodził Ludwik Krzywicki. Nagrody przyznano już w lutym 1932 r. Nadesłane prace opublikowano w 1933 r. Do konkursu stanęło 774 bezrobotnych, co w przeliczeniu oznaczało, że jeden uczestnik konkursu przypadał na 400 zarejestrowanych bezrobotnych. Mniej niż 10% autorów nadesłanych prac to kobiety.

Wydanie pamiętników bezrobotnych okazało się wydarzeniem społecznym, spotkało się z ogromnym zainteresowaniem nie tylko mediów, ale także tzw. zwykłych ludzi, którzy kupowali pokonkursową publikację i dyskutowali nad nią. W 1967 r. pamiętniki wydano ponownie, dołączając do nich drugi tom zawierający dokumentację recepcji pamiętników z okresu międzywojennego: kilkaset artykułów z prasy, debaty, komentarze, recenzje, dyskusje. W tomie drugim z 1967 r. zamieszczono także informacje o dalszych losach niektórych z bohaterów i zarazem autorów przedwojennych prac.

W 2000 r. konkurs rozpisano ponownie. Do komisji konkursowej napłynęło 1700 prac, z tego 1635 zakwalifikowano do konkursu. Wśród autorów nadesłanych prac przeważały dwie grupy: mieszkańcy miast (1258 prac wobec 377 pamiętników mieszkańców wsi) i kobiety (1192 kobiet i 443 mężczyzn). Pierwszy i drugi tom pamiętników w 2003 r. wydał Instytut Gospodarstwa Społecznego Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, kolejny tom ukazał się w 2005 r. Współczesne pamiętniki, oprócz zainteresowania naukowców, spotkały się z mierną recepcją, nie doczekały się recenzji i komentarzy w środkach masowego przekazu, nie ma śladu wydarzenia społecznego i politycznego podobnego do tego z lat trzydziestych ubiegłego stulecia.

---

Adres do korespondencji: [annazawadzka@poczta.fm](mailto:annazawadzka@poczta.fm)

Jako jedno z pierwszych nasuwa się pytanie o udział kobiet w konkursie. Dlaczego płęć niedoreprezentowana w latach trzydziestych okazała się nadreprezentowana współcześnie? Być może znaczenie mają tu dwudziestowieczne procesy emancypacji kobiet. W latach trzydziestych ambicje literackie i artystyczne kobiet nie były akceptowane, kobiety piszące, kobiety chcące brać udział w życiu nie tylko prywatnym, ale i publicznym dezawuowano jako te, które sprzeciwiają się swojej „naturalnej” roli. Używając argumentów esencjalistycznych odmawiano im talentu i umiejętności. Kobiety, których ambicje lub zainteresowania wykraczały poza świat domowy, często sekowano, wysuwając prymitywny argument, jakoby nie były one „prawdziwymi kobietami”. Nie będę wdawać się tutaj w analizę pojęć „prawdziwości” i „natury” w dyskursie esencjalizmu płciowego. Próbuję jedynie wyobrazić sobie klimat tamtych czasów, który być może powodował, że apel w sprawie opisania własnych doświadczeń kobiety uznawały za propozycję w sposób oczywisty skierowaną do mężczyzn. Ich doświadczenia nie były wówczas przedmiotem zainteresowania, wręcz przeciwnie: twórczość pisarek dwudziestolecia międzywojennego, których celem było unaocznienie różnic nie tylko klasowych, ale także genderowych, określano jako literaturę „menstruacyjną”, uznawano ją za nieciekawą, bo nie dotyczącą spraw uniwersalnych. Na miano tych ostatnich zasługiwały jedynie męskie doświadczenia<sup>1</sup>. Dlatego być może kobiety w latach trzydziestych nie sądziły, że mogłyby do puli opisów niedoli bezrobocia dodać czynnik, który dziś nas bardzo interesuje: czynnik różnicujący losy bezrobotnych ze względu na płęć kulturową i społeczną.

Drugi argument dotyczy współczesności. Choć w Polsce prawie nie zaznaczyła się druga fala feminizmu, która na Zachodzie dokonała istotnych przemian w obyczajowości i świadomości dotyczącej ról społecznych, ich dostępności oraz ograniczeń wynikających ze stereotypów na temat płci, kobiety znajdują się obecnie w zupełnie innej niż w latach trzydziestych sytuacji społeczno-ekonomiczno-obyczajowej. Nie jest to bynajmniej równość, jak chcieliby niektórzy liberałowie ogłaszający zrealizowanie projektu demokracji. Do demokracji płciowej nam jeszcze daleko. Jednak dziś już, poza nielicznymi wyjątkami, zgoła nie wystarcza jako argument nazywanie jakiegoś dzieła sztuki, książki lub pamiętnika kiepskim, bo napisanym przez kobietę. Co więcej, pamiętniki pisane przez kobiety łatwo zaakceptować właśnie dlatego, że jest to forma literacka najbardziej związana ze sferą intymną, prywatną, osobistą, do której nadal stereotypowo przypisuje się kobiety. To kobiety, według wszystkich popularnych, często posiłkujących się socjobiologią, poradników dla kobiet i mężczyzn, wykonują największą pracę emocjonalną w związku, ponieważ przyzwyczajone są nieustannie poddawać swoje emocje i odczucia analizie, chcą żyć świadome

---

<sup>1</sup> Zob. A. Górnicka-Boratyńska, *Chcemy całego życia. Antologia polskich tekstów feministycznych z lat 1870–1939*, Res Publica, Warszawa 1999.

tego, co czują, i wprowadzać tę jakość do relacji z innymi<sup>2</sup>. Pamiętnik wydaje się idealną formą do tego typu autorefleksyjnego wysiłku. Zaznaczam, że nie wdaję się tutaj w rozważania „jak jest”, to znaczy „jakie kobiety są”, daleka byłabym od jakichkolwiek twierdzeń tego rodzaju. Relacjonuję fragment wiedzy potocznej, opisuję pewną kliszę „kobiecości”, w którą pisanie pamiętnika idealnie się dziś wpisuje.

Wróćmy do pamiętników. We wstępie do wydania z 1933 r. Ludwik Krzywicki ostrzega przed pułapkami uogólniania na wszystkich polskich bezrobotnych wniosków, które można z zebranego materiału wyciągnąć. Pierwszy argument dotyczy ewentualnego pisania „na pokaz”. Krzywicki podejrzewa, że niektórzy biorący udział w konkursie pisali w taki sposób, by wzbudzić litość czytelników i komisji. Współczesna lektura tamtych pamiętników nie potwierdza jednak tej obawy. Oczywiście, w niektórych pamiętnikach da się wychwycić fragmenty, które służyć miały wywarciu dobrego wrażenia na komisji oceniającej, autorzy publikacji z 1967 r. przytaczają dowody na drobne oszustwa niektórych pamiętnikarzy. Są pamiętnikarze, którzy wprost apelują, by to im, jako najbardziej doświadczonym w doli bezrobotnych, przyznać nagrodę. Można także zastanawiać się, jakich danych bezrobotni o sobie nie podają, jakimi informacjami nie chcą się dzielić, uważając je za wstydlive, dyskwalifikujące lub pozbawiające ich szacunku i współczucia ze strony czytelnika. Temat ten podejmem dalej. Niemniej jednak sformułowanie Krzywickiego o „wzbudzaniu litości”, wobec bardzo realistycznych i szczegółowych opisów nędzy na granicy możliwości przetrwania, wydaje mi się przesadzone, zwłaszcza jeśli ówczesne pamiętniki czytać w świetle tych nadesłanych na konkurs nam współczesny.

Być może sprzeciw, jaki wywołuje we mnie, jako czytelniczce przedwojennych pamiętników, sformułowanie o „litości” jest efektem cywilizacyjnej zmiany, w którą chcielibyśmy wierzyć. Im bardziej bowiem zniesie się podczas lektury granicę dystansującą przedmiot badań od podmiotu, im bardziej potraktuje się prace bezrobotnych zgodnie z najbardziej dosłownym znaczeniem słowa „pamiętnik”, im bardziej w procesie lektury dopuści się do głosu empatię, tym mocniej uwidacznia się granica czasu. Warunki życia, jakie opisują bezrobotni, są czymś, co dla nas stanowi rodzaj „literatury faktu” i historii codzienności, ale historii właśnie, bo czytaniu towarzyszy przeświadczenie, że „tego już nie ma”: takich wymiarów, ilościowych i jakościowych, nędzy i braku socjalnej opieki. Być może przekonanie to jest mylne i wynika z psychicznych oporów przed przyjęciem do wiadomości rozmiarów nędzy współczesnej (a zatem i przed odpowiedzialnością za nią), a przyczynkiem do jego dekonstrukcji mogłaby stać się analiza swoistej ciszy, jaka spowiła współczesne pamiętniki.

Druga uwaga Krzywickiego dotyczy reprezentatywności. Konkurs nie mógł objąć najgłębszych nizin społecznych, prace nadsyłali ludzie piśmienni, z am-

<sup>2</sup> Zob. D. Tannen, *Ty nic nie rozumiesz! Kobieta i mężczyzna w rozmowie*, tłum. A. Sylwanowicz, Zysk i S-ka, Poznań 1999.

bicjami, nierzadko posiadający książki, a nie jest to zjawisko typowe dla najbiedniejszych.

Trzecia uwaga dotyczy politycznego charakteru pamiętników. Część z biorących udział w konkursie była jakoś zaangażowana politycznie, najczęściej w ruch robotniczy. Osoby takie stanowią jednak kilka procent autorów drukowanych prac, nie ma to zatem większego wpływu na odbiór całości. Od siebie dodam, że zaangażowanie polityczne piszących da się zauważyć w niektórych pamiętnikach na podstawie większej ilości ogólnych refleksji na temat sytuacji w kraju. Nie jest to jednak przeszkoda w czytaniu ani też powód, dla którego pamiętniki takie należałoby traktować jako mniej wiarygodne. Milczenie na temat swoich poglądów nie eliminuje ich z głębokiej warstwy tekstu, przeciwnie: stanowi często najtrudniejsze, ale i najbardziej „urodzajne” wyzwanie dla interpretacji. Ujawniania poglądów zaś nie można traktować jako gwarancji pełnej przejrzystości pamiętnika, często jednak wynurzenia o charakterze politycznym czy światopoglądowym okazują się bardzo cennym materiałem do analizy społecznego zaangażowania i dywagacji na temat potencjału politycznego ludzi z *underclass*.

## HISTORIA I POCZUCIE NIESPRAWIEDLIWOŚCI

Tłem historycznym pamiętników z lat przedwojennych jest oczywiście niedawno uzyskana niepodległość oraz wszelkie kłopoty ekonomiczne i społeczne, jakie dotykały ludzi w nowo powstałej strukturze państwowej, na przykład galopująca inflacja. Od razu nasuwa się porównanie z tłem historycznym pamiętników nadesłanych na konkurs w roku 2000. Tutaj piszący odwołują się do transformacji ustrojowej i wprowadzenia kapitalizmu z zasadami wolnego rynku w miejsce gospodarki planowej. Zarówno pamiętnikarze z lat trzydziestych, jak i ci z roku 2000 są rozgoryczeni zmianami, których wcześniej, z nadzieją na poprawę, a nie pogorszenie losu, tak wyczekiwali. Mają poczucie niespełnionej obietnicy: „bośmy doczekali takich złych czasów za naszą przelaną krew i naszych braci co polegli na wojnie i zginęli na szubienicach na stokach Cytadeli, która stoi tuż przy mieście u nas w Warszawie za czasów carskich” — pisze w 1932 r. murarz-sztukator zamieszkały w Warszawie<sup>3</sup>.

Niespełniona obietnica jako powód rozgoryczenia jeszcze częściej pojawia się wśród współczesnych bezrobotnych. Największy żal, wyrażany zwłaszcza przez kobiety, dotyczy niepewnego jutra dzieci. Oto liczyliśmy, zdają się mówić, na poprawę warunków życia wraz z nadejściem demokracji i kapitalizmu, tymczasem owoce zmiany na gorsze zbieramy nie tylko my, ale także zbierają nasze dzieci, którym nie jesteśmy w stanie zapewnić takich warunków rozwoju i edukacji, by miały większe szanse na wyjście z dzisiejszego opłakanego stanu.

---

<sup>3</sup> *Pamiętniki bezrobotnych*, t. 1, PWE, Warszawa 1967, s. 51–52; dalej oznaczone jako [P1].

O ile w latach trzydziestych ludzie są niezadowoleni, ale wierzą w możliwość zmiany na lepsze i pokładają nadzieję w niektórych instytucjach lub rozwiązaniach politycznych, o tyle bezrobotni z 2000 r. są absolutnie nieufni, a każdy projekt poprawy ich losu uważają za obliczone na efekt czcze gadanie polityków. Bezrobotni lat trzydziestych, choć często z ogólnej sytuacji w kraju niezadowoleni, mają do władzy szacunek i pokładają w rządzących nadzieję. „Wierzę w to jutro lepsze, wierzę w ten wyścig pracy, wierzę w Marszałka Piłsudskiego, że poprowadzi nas na lepszą drogę. Wierzę w Instytut Gospodarstwa Społecznego, który rozpatrzy ciężkie położenie biednych, opuszczonych sierot” [P1, 497]. Nazwisko Piłsudskiego pojawia się w pamiętnikach lat trzydziestych kilka razy, jeden z pamiętnikarzy, podpisany jako „robotnik pracujący w rafinerii ropy zamieszkały w Wygodzie, woj. stanisławowskie”, zamieścił w nadesłanej pracy list, jaki do Marszałka wystosował osobiście [P1, 575]. Informuje w nim Piłsudskiego o nędzy swojej i sobie podobnych, wychodząc z założenia, że gdyby znał ten stan rzeczy, natychmiast zacząłby mu przeciwdziałać. Bezrobotni z 2000 r. polityków uważają za, mówiąc w skrócie, bandę cynicznych oszustów, której nie zależy na niczym innym poza prestiżem i bogactwem.

Stosunek do władzy ludzi biednych dzisiaj to relacja wobec „onych” — dalekich, niedostępnych, oddzielonych symbolicznie i realnie murem nie do przebycia dla zwykłego obywatela / obywatelki. Ludzie z lat trzydziestych wierzyli w rząd, w pomoc, która nadejdzie, nie obwiniali tak często polityków. Dziś gniew i żal odnoszą się głównie do rządzących: mamienie obietnicami wyborczymi, niewyobrażalnie wysokie pensje posłów, dbanie tylko o siebie, a nie troska, choćby i źle pojęta, o innych — oto cechy rządzących. Znamienne, że bezrobotni roku 2000 bardzo mało piszą o polityce konkretnie: wszystkim „obrywa się” po równo, od lewa do prawa, jako „zgrai oszustów”. „Posłowie nie zapomnieli o sobie i znów podnieśli diety. Nie mogę już patrzeć na tych, którzy rządzą naszym państwem”<sup>4</sup>. Bezrobotni są na władzę wściekli, nie ufają instytucjom państwowym, a ich frustracja bierze się z poczucia braku jakiegokolwiek wpływu na elity decydujące o ich losie.

W latach trzydziestych pamiętnikarze snują na tematy polityczne więcej rozważań o charakterze ogólnym. „Ja osobiście uważam, że kryzys jest wojną światową gorszą od wojny europejskiej. Próżno się najtęższe głowy trudzą nad zażegnaniem, kryzysy nie przeminą dokąd techniki się nie ograniczy. Technika zabiera nam pracę, a z nią i życie” — pisze tkacz zamieszkały w Łodzi [P1, 193]. I jeszcze głos zecera ze Lwowa, tym razem w kwestii robotniczej: „do takiego poniżenia zesłała klasa pracująca, która dziś z dziwną pokorą znosi obecne warunki. Należę do ludzi przedwojennych, pamiętających niejednokrotnie demonstracje i zaburzenia bezrobotnych” [P1, 520]. Niektórzy bezrobotni,

<sup>4</sup> *Pamiętniki bezrobotnych. Materiały konkursowe, prace nagrodzone i wyróżnione*, t. 2, oprac. A. Budyński, SGH, IGS, Warszawa 2003, s. 205; dalej oznaczone jako [PW2].

zwłaszcza ci identyfikujący się z klasą robotniczą, a takich jest stanowczo więcej wśród bezrobotnych lat trzydziestych niż dziś, w pamiętnikach zawierają własne propozycje rozwiązania problemu nędzy, diagnozują przyczyny kryzysu gospodarczego — w zaskakujący sposób okazują się bardziej upolitycznieni niż pamiętnikarze lat dziewięćdziesiątych, którzy rozpatrują swoją pozycję w kategoriach zindywidualizowanych.

### ŹRÓDŁA DOCHODÓW BEZROBOTNYCH

Pamiętniki bezrobotnych są świetnym materiałem do analizy źródeł utrzymania i sposobów zarobkowania ludzi pozostających bez pracy. Jak z nich wynika, na pierwszym miejscu znajdują się zajęcia dorywcze, wszelkie, jakie możemy sobie wyobrazić: lepienie pierogów, wstawianie szyb, czyszczenie butów, wyrób koszyków i zabawek, odnoszenie paczek, rozdawanie reklam, sprzątanie śniegu. To ostatnie zresztą często oceniane jest jako jedna z najgorszych robót: „o głodzie i zmarznięty na mrozie poszedłem do pracy mało ze mnie duch nie wyleciał. Przepracowałem te parę godzin w mękach nie z lenistwa tylko z zimna o czczym żołądku. To było gorsze jak katorgi za czasów carskich dla mnie, wtenczas poznałem, co znaczy biedny człowiek bezrobotny” [P1, 47] — pisze mężczyzna w latach trzydziestych. Zima i mróz okazują się jedną z największych bolączek przedwojennej biedoty, ze względu na problemy ze zdobyciem opału, a także pracą na dworze, jaką często zmuszeni są wykonywać ludzie imający się każdej roboty.

Zajęcia dorywcze często są pracami niebezpiecznymi, bo wykonywanymi nielegalnie, „na czarno”, niepewnymi. Wykonując je można paść ofiarą oszustów, naciągaczy albo stracić zarobione pieniądze. Ludzie sprzedający towary na ulicy dawniej i dziś doświadczali strat za sprawą policji, która konfiskuje towar.

Drugie podstawowe źródło dochodów to pomoc udzielana przez instytucje społeczne. Jej zdobycie wymaga wielkiej wytrwałości i starań ze strony bezrobotnych. Kolejki, niejasne zasady przyznawania, jednorazowość pomocy, pomoc bezsensowna: na przykład dawanie przemarzniętych ziemniaków, konieczność wydawania pieniędzy na podróże do urzędów (są to dla bezrobotnych sumy niebagatelne), niesprawiedliwe i czasem uwłaczające werdykty tzw. wywiadu, czyli pracowników społecznych przychodzących do domu osoby zgłaszającej zapotrzebowanie na pomoc najbiedniejszym — tego typu problemy pojawiają się w niemal każdym pamiętniku, i przedwojennym, i współczesnym.

Duża część bezrobotnych korzysta z pomocy rodziny lub innych osób prywatnych. W pamiętnikach często pojawiają się przysłowiowe sąsiadki, od których można pożyczyć parę groszy i u których ma się ciągle jakiś drobny dług. Pomoc tego typu jest oczywiście nieregularna. Wielu bezrobotnych wstydzi się o nią poprosić nawet najbliższą rodzinę, nie chcąc się przyznać, w jak trudnych warunkach żyją.

Częstym sposobem zdobycia pieniędzy jest wyprzedaż rzeczy lub oddawanie ich do lombardu. Nastręcza to jednak wiele problemów emocjonalnych. Bezrobotni boją się tego okropnie, uważają wyprzedaż za znak ostatecznej nędzy, przypieczętowanie niedostatku: „aby nie wyprzedawać rzeczy i ubrań z domu, jak widziałem u drugich, tego żem się bał najbardziej. Otóż ten sam los spotkał i mnie już w zimę” [P1, 46].

Pozostałe źródła dochodów to zaciąganie kredytów w bankach, podnajmowanie pokoju (wśród pamiętnikarek z lat trzydziestych jest matka ośmiorga dzieci, która mając pokój z kuchnią przenosi się z potomstwem do kuchni, by wynająć pokój przyjezdnej parze [P1, 101]). Niektórzy bezrobotni piszą wreszcie o szukaniu na śmietnikach jedzenia oraz przedmiotów do sprzedania. Robią to jednak tylko nieliczni, lub też tylko nieliczni przyznają się do tego typu źródeł utrzymania, uznając je za najbardziej wstydlive.

Próżno szukać w pamiętnikach bezrobotnych informacji o kradzieżach, które trudno wykluczyć, nierzadko czytamy przecież opisy życia ludzi żyjących w skrajnej nędzy. Nikt nie przyznaje się do tego, by kraść, sporadycznie czy notorycznie. W pamiętnikach nie ma też wzmianek o karalności. Jeśli pojawia się temat nielegalnych źródeł dochodu, to tylko w kontekście pracy „na czarno”. Niektórzy pamiętnikarze, opisując swoje najczarniejsze myśli, chwile kompletnego załamania, wspominają o pokusie kradzieży, o tym, że czują się niemal zmuszani przez okoliczności do wejścia w konflikt z prawem. Nie traktują tych pomysłów poważnie, sami się od nich dystansują jak od desperackich fantasmagorii, którym nie wolno ulec, niemal jak od rodzaju psychicznej choroby. Mężatka, matka trójki dzieci opisuje zdarzenie, którego do dziś najbardziej się wstydzi przed dziećmi i sąsiadami: „[...] miałam w kieszeni ostatnie 5 zł i jeszcze tydzień był do wypłaty [...]. Pamiętam, że czułam się jak w pułapce, w labiryncie, z którego nie ma wyjścia. Weszłam, jak codziennie, do sklepu, ale zamiast wziąć koszyk otworzyłam torbę i zaczęłam do niej wkładać to co było na półce: herbatę, kawę, galaretkę, ciastka, cukierki, potem chleb, masło itd. wcale się z tym nie kryjąc. Kierowniczka zadzwoniła na policję. Poprosiła mnie na zaplecze. Poszłam za nią, nogi miałam jak z waty. Zresztą wtedy ja to nie byłam ja; zupełnie jakbym stała obok i przyglądała się obcej osobie, działałam jak w transie. Policjanci tak nie myśleli” [PW2, 198, podkr. A. Z.].

#### PROBLEMY I OBAWY

Największym powodem do lęku jest wśród bezrobotnych utrata dachu nad głową. Obawa przed brakiem pieniędzy na opłacenie mieszkania powoduje, że czynsz i komorne to opłaty, które bezrobotny uiszcza w pierwszej kolejności.

Lęk przed eksmisją jest oczywiście związany z oceną bezdomności jako stanu uwłaczającego, znaku ostatecznego dna społecznego. Bezrobotni wspominają czasem swoje lub sąsiedzkie „przygody” z bezdomnością, kiedy to mu-

sieli, z całymi rodzinami, spędzać noce w noclegowniach wraz z ludźmi z bardzo różnych środowisk, alkoholikami, złodziejami, tzw. elementem. Bardzo wielu pamiętnikarzy, zarówno w latach trzydziestych, jak i w roku 2000, boi się uzyskania opinii „marginesu społecznego”. Ludzie ci opisują swoje rozpaczliwe i nierzadko bezskuteczne wysiłki, by podtrzymać własną nienaganną opinię, obraz porządnej rodziny. Stąd tak wielka niechęć bezrobotnych do wszystkich miejsc, w których rozróżnienia na ludzi „porządnych” i „element” nie da się przeprowadzić: noclegowni, Urzędów Pracy, urzędów opieki socjalnej, stołówek dla ubogich itd.: „Jakie człowiek przechodził katusze moralne i fizyczne nim dostał ową pracę, ten tylko rozumie, kto zmuszony biedą lub głodem znajdował się w tym środowisku, które po większej części jest zlepkiem najgorszych szumowin miasta, które w tych złych czasach z braku łatwiejszego zarobku nie gardzi tym [mowa o sprzątanu śniegu z ulic], aby pracując niewiele mogli zarobić na wódkę” [P1, 109].

„Nie uważam swojej rodziny za patologiczną. Owszem, jest bieda. Takie czasy, że teraz wszystkim ciężko!”<sup>5</sup> Chęć ochrony siebie i bliskich przed mianem rodziny z marginesu jest psychologicznie zrozumiała. Bezrobotni, którzy bardzo boją się, że zostaną, na przykład ze względu na swój opłakany wygląd, pomyleni z przestępcami, alkoholikami, „ludźmi ulicy”, sami najprawdopodobniej posługują się w myśleniu o tych ostatnich stereotypami. Autorzy pamiętników bardzo rzadko wspominają o nadużywaniu alkoholu. O tym, że picie alkoholu, a także alkoholizm, to zjawisko powszechne w rodzinach bezrobotnych, dowiadujemy się od autorek pamiętników, które zwierzają się w nich z problemów mężów i problemów z mężami. Rzadko kiedy jednak bezrobotni piszą o alkoholu w ich życiu jako skutku bezrobocia i biedy, jako nieudolnej próbie radzenia sobie z przygnębieniem i apatią.

Obraz życia bezrobotnych wyłaniający się z obu serii pamiętników to nieustanna walka o przetrwanie. Przypomina ona podtrzymywanie walącego się domu, podpieranie stropów pudłami z tektury. Co chwila gdzieś się wali, materiałów jest za mało, nie da się papierem załatać dziur w dachu, tak jak nie da się zasiłkiem dla bezrobotnego i pożyczką od sąsiadki załatać domowego budżetu. Pamiętnikarze skazani są na ciągłe wybieranie między mniejszym złem: mniej i bardziej groźnymi długami, jedzeniem a opłatami, lekami a jedzeniem, cukierkami dla dziecka a spłaceniem długów sąsiadce itd., wydaniem na bilet a niepojechaniem do Biura Pośrednictwa Pracy itd. Bez pieniędzy wszystko staje się problemem: zeszyt dla dziecka, bilet na autobus do szkoły, pójście do lekarza, „chorobowe” oznaczające strach przed zwolnieniem męża lub żony z pracy za zbyt częste przebywanie na zwolnieniu itd. Opis jest tak sugestywny i tak męczący zarazem, że zaczyna doskwierać czytelnikowi, pragnie się odpo-

---

<sup>5</sup> *Pamiętniki bezrobotnych. Materiały konkursowe, prace nagrodzone*, t. 1, oprac. A. Budzyński, SGH IGS, Warszawa 2003, s. 189; dalej oznaczone jako [PW1].



czynku od narracji nieustannego braku. Niestety w tych opowieściach happy end raczej się nie zdarza.

Wszyscy piszący poświęcają ogromną część pamiętników na szczegółowe informacje o jedzeniu: co jedzą, za ile, skąd udało się jedzenie zdobyć, gdzie je kupili, czego nie kupili, co planują ugotować jutro, jakie posiłki dają dzieciom itd. „Odżywiam swe dzieci kartoflami i marchwią, nawet i burakami, bo kapusty to nie mam bo nie było za co kupić i nakwasić. To było pożycie nasze i straciłem siłę nawet chodzić z wycieńczenia. Doszło do tego, że dzieci poczęły prosić o kawałek chleba. Przychodzi Romcio, synek najstarszy i przynosi chleba bochenek, zapytuję się skąd to dostał, on mi mówi: ja żem to dostał. Dowiaduję się, że on ten chleb uprosił w piekarni, opowiadając ojca pożycie” [P1, 49].

Codzienny wysiłek bezrobotnych związany z zakupami jedzenia musi być przytłaczający. Przede wszystkim chodzi o oszczędność: kupowanie najtańszych produktów i znajdowanie najtańszych sklepów, umiejętność wyszukiwania promocji, gotowanie produktów stosunkowo jak najbardziej pożywnych, próba urozmaicenia posiłków nie tylko smakowo, ale i odżywczo, sadzenie dla oszczędności warzyw i owoców w ogródkach i na działkach. Wszystko to zaprzęta bezrobotnych dziś. W latach trzydziestych warunki żywieniowe piszących były niewątpliwie gorsze, część egzystowała na granicy możliwości przeżycia. Pod koniec wieku niektórzy opisują jednorazowy głód, na przykład pójście spać bez kolacji. W latach trzydziestych zdarzały się opisy permanentnego niedożywienia, wycieńczenia z głodu.

Drugim obok jedzenia tematem powtarzającym się w prawie każdym pamiętniku są choroby. Jest to błędne koło. Bezrobotni często są źle odżywieni, brak im witamin. To osłabia organizm, a w efekcie powoduje częstsze niż przeciętnie zapadanie na zdrowiu. Leki są drogie, dlatego wiele chorób pozostaje niedoleczonych i uporczywie powracają. Ponadto choroby powodują jeszcze większe osłabienie organizmu, a bezrobotnych nie stać na rekonwalescencję, na przykład na zdrowe odżywianie się lub wypoczynek. Niektórzy bezrobotni opisują kłopoty z państwową służbą zdrowia, zwłaszcza kiedy potrzebują nie tylko wizyty u lekarza pierwszego kontaktu, ale opieki specjalistycznej. W latach trzydziestych w pamiętnikach pojawiają się informacje o braku ubezpieczenia zdrowotnego, który skazuje bezrobotnego na brak jakiegokolwiek opieki medycznej w wypadku choroby.

Wiele bezrobotnych kobiet skarży się w pamiętnikach na kryzysy w małżeństwie: „i z naszego dotąd tak szanującego się małżeństwa dochodzi do coraz to częstszych awantur i gwałtowniejszych. Tak, to wszystko wywołuje głód i nędza” [P1, 281]. Mężczyźni o kłopotach w domu piszą rzadziej, ale wynika to raczej z charakteru męskiej narracji, o czym więcej za chwilę. O ile kobiety wprost określają atmosferę domu bezrobotnych jako nie do zniesienia, o tyle z tekstów mężczyzn informacje takie można wydobyć jedynie pośrednio, gdyż na przykład o żonach i relacjach małżeńskich, podobnie jak o wszystkich sprawach związanych z emocjami i uczuciami, piszą w sposób bardzo szorstki,

skrótowy, tonem niechętnym. Niewielu mężczyzn pozawala sobie na opisywanie swoich stanów emocjonalnych, tak jak w 2000 r. Kris, 44-letni bezrobotny: „Z powodu tej pieprzonej nędzy, do popołudnia była jedna wielka awantura, wszystko mi przeszkadzało, to, że co chwilę ktoś pukał do drzwi, to znowu dzwonił telefon, wszystko do moich chłopaków i od tego się zaczęło, nawet w niedzielę nie dają spokoju” [PW2, 130].

Uderzający jest brak jakiegokolwiek rozrywki i przyjemności, kolejne upośledzenie, na jakie skazani są ludzie biedni. Współcześnie jedynym wspomnianym często źródłem rozrywki pozostaje telewizor. Przed nim zasiadają najczęściej mężczyźni, co opisują rozżalone na nich kobiety. Rozżalone, że zamiast pomagać im w wychowaniu dzieci albo zwyczajnie porozmawiać z nimi o kłopotach, co może dać okazję do wzajemnego wsparcia, milcząco wpatrują się w szklany ekran bez względu na rodzaj audycji.

Kiedy rodzinie bezrobotnego Krisa udało się sprzedać działkę, pieniądze przeznaczone na spłatę długów i kupno nowego, markowego telewizora. Po opisach biedy, jaka panowała w domu piszącego, depresji, w jaką wpędzała ona wszystkich członków rodziny, telewizor nie wydaje się artykułem pierwszej potrzeby, dopóki nie weźmie się pod uwagę prawa do przyjemności. Telewizor to wydatek duży, ale jednorazowy i dostarczający rozrywki przez dobrych kilka lat. Prawdopodobnie na inną rodziny Krisa nie byłoby stać. Nie byłoby, gdyby nie znalazł pod koniec pisania pamiętnika pracy. To jedyna historia z happy endem. Z happy endem i telewizorem w tle.

Bezrobotni ubolewają z powodu koszmarnego wyglądu spowodowanego brakiem pieniędzy na dobre ubranie, choćby takie, w którym można by pójść na rozmowę o pracę. W latach trzydziestych przyczyną fatalnej prezencji bywało po prostu wycieńczenie organizmu: „z męża pozostaje cień, który się stale błąka po ulicy, aby nie patrzeć na żywego trupa, to jest na mnie, która jestem szara jak ziemia, czy też popiół i na tej szarzyźnie co dzień to większa, nie wiadomo skąd plamy świecące żółte, no i do kompletu oczy (mówią, że czarne, lecz nie są czarnymi), czarne, duże, nie smutne, lecz wprost zdziczałe, które robią wrażenie na pewno obłąkanej, do której nie tylko znajomi nie mogą przywyknąć, lecz własny mąż przed nimi ucieka” [P1, 279]. Współcześnie przyczyną złego wyglądu częściej jest apatia, zaniechanie dbania o siebie na skutek utraty poczucia sensu jakichkolwiek czynności życiowych.

W cytowanym wyżej fragmencie pamiętnika kobiety z lat trzydziestych, podpisanej jako „Żona rytownika zamieszkała w Kaliszu”, pojawia się motyw błąkania się po mieście. To błędzenie właśnie, nic nierobienie, czasami „gnicie” w domu ze wstydu przed ludzkim okiem, chodzenie z kąta w kąt, nuda wypełniona troską i przygnębieniem to także stały motyw pamiętników bezrobotnych. Nuda wynika z braku zajęcia i braku rozrywki. W niektórych współczesnych pamiętnikach pojawiają się zdania, że sobota i niedziela to najgorszy czas dla bezrobotnego, to apogeum jego bezsilności i zarazem dobijająca świadomość, że dla ludzi pracujących weekend oznacza odpoczynek i przyjem-

ność. Bezrobotni tęsknią nie tylko za zarobkowaniem, elementem godziwego życia jest także rozkład dnia i tygodnia, wypełnienie czasu, tradycyjny podział na czas pracy i czas odpoczynku, który organizuje życie człowieka i mobilizuje go. Na bezrobociu mobilizować się trzeba samodzielnie, licząc się cały czas z bezskutecznością wysiłków i brakiem nagrody.

Z rozważań niektórych piszących można wyczytać problem konsekwencji upadania niektórych zawodów na skutek rozwoju techniki. Oczywiście, o wiele częściej w latach trzydziestych niż współcześnie. Wynika to zapewne z uznania nieodwracalności postępu technicznego.

Losem bezrobotnych były i są wyjazdy za granicę za chlebem. Wyjazdy zazwyczaj udane, choć często bardzo trudne do zorganizowania. Z pamiętników wyziera konkluzja: załatwić sobie wyjazd do pracy jest trudno, ale jak już się wyjedzie, to zarobić można. W latach trzydziestych miejsca zarobkowania to najczęściej Francja, francuskie fabryki przeprowadzały nabór już w Polsce, oraz Stany Zjednoczone, dziś mowa jest o Holandii i Wielkiej Brytanii. Wśród pamiętników przedwojennych pojawia się barwna opowieść emigrancka pewnego palacza, który ponad pół życia spędził w Stanach Zjednoczonych, przejechał pociągami towarowymi całą Amerykę, miał się bardzo różnych prac, był nędzarzem, bezrobotnym, wolnym najmitą, ofiarą gangów itd. Co ciekawe, na koniec przekonuje czytelników, że kocha ojczyznę i wrócił do niej, by ją wspomóc swoimi zarobionymi za oceanem pieniędzmi, a następnie upomina się o przyznanie mu nagrody w konkursie jako jednemu z bardziej doświadczonych życiowo i „światowo” bezrobotnych: „Można zaznaczyć, że takiej walki z bezrobociem, nikt tu z krajowych bezrobotnych nie przechodził jaką ja przechodziłem na obu półkulach. Dlatego też prosiłbym o przyznanie mi jakiegokolwiek nagrody” [P1, 416].

#### PSYCHOLOGICZNE SKUTKI NIEDOSTATKU I BRAKU PRACY

Obraz emocjonalny, jaki się wyłania z pamiętników, jest bardzo przygnębiający i alarmujący zarazem. Bezrobotnym dotkliwie doskwiera niepewność jutra, życie z dnia na dzień. Mają poczucie, że co dzień ruszają do walki o przetrwanie, a jej skuteczność, bez względu na wysiłek, jaki muszą w tę walkę włożyć, da się ocenić tylko jednorazowo.

We wszystkich pamiętnikach, zarówno tych przedwojennych, jak i współczesnych, jest mowa o myślach samobójczych. W 37 pamiętnikach z lat trzydziestych myśli te jednoznacznie opisano jako realny zamiar. Niekiedy myśli te dotyczyły nie tylko samych autorów, ale także ich całej rodziny. W 2000 r. myśl o śmierci jako końcu udzięki pojawia się w każdym pamiętniku. Czasem w postaci czarnego humoru: „Wszystkich Świętych. Cały czas w domu, dopiero pod wieczór poszliśmy na cmentarz i doszliśmy do wniosku, na pewno nie my pierwsi, że tym, co tu leżą, to się problemy skończyły” [PW2, 138]. Czasem zaś w formie bardzo konkretnych rozważań za i przeciw. Konkluzją w pisaniu

o samobójstwie w wypadku kobiet jest prawie zawsze myśl o dzieciach. Wiele bezrobotnych matek pisze wprost, że żyje tylko i wyłącznie dla dzieci, traktuje swoją egzystencję jako obowiązek wobec potomstwa, które na razie jest zbyt małe, by poradzić sobie bez nich.

Jednym z najtrudniejszych problemów emocjonalnych, z którymi borykają się bezrobotni i biedni, jest poczucie upokorzenia, zranionej dumy, zdeptanej ambicji: „Do rodziny się nic nie pisze. Głód i nędza nie mogą przewyciężyć ambicji, nikt nie przeczuwa, co my przeżywamy” — pisze kobieta w latach trzydziestych.

Upokorzenie wiąże się z poczuciem braku szacunku ze strony innych, z poczuciem gorszości. Pracownik budowlany z Poznania pisał przed wojną: „Idąc ulicą wydaje mi się, że nie dorównyвам zwykłemu obywatelowi, że każdy wskazuje na mnie palcem, usuwam się instynktownie każdemu z drogi patrząc ze łzami w oczach na tych szczęśliwych, którzy codziennie jeszcze mogą spieszyc do pracy lub z niej wracać bez troski o chleb jutrzejszy” [P1, 396]. Dziś lży wstydu łączą się z gniewem: „Wyzbyłam się złudzeń co do dobrej woli urzędników pracujących m.in. w Urzędzie Pracy, pracowników dbających tylko o swoje pensje i potrzeby, ludzi, którzy w hierarchii społecznej stoją trochę wyżej ode mnie z powodu lepszej sytuacji materialnej i przez to wydaje im się, że są mądrzejsi i mogą traktować takich ludzi jak ja, jako coś gorszego od siebie. To przez nich przestałam walczyć, przez ich ironiczne uśmieški, spojrzenia i poniżające traktowanie. Rzeczywiście uwierzyłam w to, że jestem nikim i tak się czuję: zrezygnowana, zrozpaczona i załamana” [PW1, 195] — pisze w 2000 r. Olga, czterdziestoletnia bezrobotna z Rudy Śląskiej.

„Nie ma chleba ni tłuszczu, nie ma soli, mąki, mydła, kawy ani światła, nie ma węgla, drzewa ani nawet zapałki, nie ma bielizny, obuwia, odzieży, choć mróz na dworze, nie ma ciepła rodzinnego, słowa pocieszenia, nie ma niedzieli ani święta, nie ma pieśni ani miłości bliźniego i Ojczyzny, nie ma odmiany w życiu, w smaku, w humorze, nie ma powabu na piękno, nie ma oceny własnego życia, własnych wyczynów, nie ma nawet siły na modlitwę” [P1, 397] — tak swoją egzystencję w 1931 r. opisuje pracownik budowlany zamieszkały w Poznaniu. Mamy tu do czynienia z poczuciem nieustannego, dojmującego braku właściwie wszystkiego, zarówno rzeczy materialnych, artykułów pierwszej potrzeby, jak i podstawowych więzi, elementarnych uczuć zapewniających człowiekowi poczucie godności, ważności i sensu życia. Apatia to mało powiedziane.

„Nie ma nic na świecie poza pieniędzmi, zgoła nic! Nie wierzę w żadne świętości, w żadne nic i od tej pory jestem tak obojętna na wszystko, ale to na wszystko! Żyję jak martwa, czuję się martwa i wszystko jest dla mnie martwe, jedynie ambicja, którą posiadam, czuję, że żyję jeszcze, a byłabym bardzo szczęśliwa, gdyby i ona ta ambicja właśnie umarła, może ja bym wtenczas trochę odżyła, ale to jest jeszcze wielki znak zapytania” — pisze kobieta podpisana jako „żona rytownika zamieszkała w Kaliszu” [P1, 281]. Motyw bycia

martwym/martwą za życia pojawia się w pamiętnikach nieustannie: „zamieram powoli, lecz stale” [P1, 528]. Praca jako taka wobec jej braku nabiera niesłychanej wartości, oznacza życie nie tylko w rozumieniu środków utrzymania, ale także sensu istnienia, ładu i spełnienia w egzystencji jednostki. Warto tu przytoczyć definicję zdrowia psychicznego sformułowaną przez Freuda: „człowiek zdrowy psychicznie to człowiek zdolny do miłości i zdolny do pracy”. Trawestując słowa psychoanalityka można by zaryzykować twierdzenie, że człowiek pozostający bez pracy mimo starań o nią i chęci pracy musi mieć ogromne kłopoty z utrzymaniem psychicznej równowagi.

W wielu bezrobotnych frustracja rodzi agresję. Złość kierują oni głównie przeciwko tzw. normalnym ludziom, wyzwala ją obojętność, a często wrogość wobec biednych: „Kraść nie pójdę, bo nie umiem, iść jeszcze raz prosić panów dyrektorów, aby mi coś z łaski dali zarobić? Nie pójdę! Najlepszym wyjściem w łeb sobie palnąć. Właściwie najłatwiej. Ale przedtem chciałoby się tych wybranych drabów, tych, co nie mają ani odrobiny wyrozumiałości dla niedoli ludzkiej — jednego po drugim wystrzelać” [P1, 574]. Brak szacunku, z jakim spotykają się bezrobotni, niechęć, odmawianie im pomocy wówczas, gdy prosząc o nią wykonują ogromny wysiłek pokonania własnej dumy, owocuje kolejnymi upokorzeniami, a w efekcie poczuciem wzajemnej wrogości i kompletnego osamotnienia.

Złość bezrobotnych obraca się czasami przeciwko ludziom pracującym, którzy strajkując domagają się lepszych pensji lub praw pracowniczych. Piszący pamiętniki współcześnie pytają: jak pielęgniarce mogą narzekać, skoro mają pracę? Ta sama złość dotyczy emerytów, którym łatwiej dostać pracę, a przecież i tak otrzymują emerytury. Bezrobotni mają głębokie poczucie niesprawiedliwości z tego powodu.

Bezrobotni mieli przed wojną i mają dzisiaj poczucie zmarnowanego życia: „marniejemy, gnijemy. Takie jest życie bezrobotnej kobiety, nie mającej własnego mieszkania, nie mogącej latami znaleźć zajęcia. Czarna rozpacz, melancholia — diabelskie podszepty mną targają” [P1, 497]. Dziś do hasła: „marniejemy” dołącza poczucie niesprawdzenia się, nieporadzenia sobie z życiem, fiaska na drodze, na której przecież tylu innych sobie radzi. To wzmaga w bezrobotnych poczucie niższości.

Wielu bezrobotnych skarży się wprost na kłopoty psychiczne, które są konsekwencją długotrwałego stresu. Część z nich ma stwierdzone nerwice, bierze leki uspokajające lub nasenne: „Ogarnia mnie taki szal, że nie znoszę otoczenia ludzi, a teraz doszło do tego, że nie mogę po nocach sypiać — rozstrój nerwowy, mdłości żołądkowe. Żołądek jest tak skurczony, że nie przyjmuje już żadnych pokarmów, bóleści wewnętrzne, do Kasy Chorych nie należę, nie mam na zapłacenie prywatnego lekarza” [P1, 497].

Interesujący wydaje mi się fakt, że w pamiętnikach bezrobotnych nie pojawia się wątek dumy, która mogłaby przecież płynąć z faktu radzenia sobie w tak trudnych okolicznościach. Żaden bezrobotny nie kreuje się na bohatera, choć

bez trudu taką narrację możemy sobie wyobrazić. Bezrobotni nie piszą o sobie jako o ludziach, którym należy się szacunek i poważanie ze względu na to, że potrafią przetrwać w tak ciężkich warunkach, że tak koszmarny bój toczą z losem. Nędza i radzenie sobie z nią nigdy nie staje się kluczem do poczucia własnej wartości. Znać to może tyle, że bezrobotni w dużej mierze przyjmują na siebie stygmat nieudaczników, który nakłada na nich ideologia wolnego rynku. Stygmat bolesny, rodzący poczucie własnej winy i niższości, indywidualizujący problem społeczny poprzez doszukiwanie się przyczyn klasowego upośledzenia całych grup społecznych w cechach charakteru poszczególnych ludzi.

Pomaganie sobie nawzajem pojawia się w pamiętnikach bezrobotnych bardzo rzadko: nic zresztą dziwnego, skoro nie ma jak pomóc sobie, to co dopiero pomagać innym. Zdarzają się jednak i takie przypadki jak na przykład przygarńnięcie pod swój dach kolegi wyrzuconego na bruk [P1, 52-53].

#### PAMIĘTNIKI KOBIET, PAMIĘTNIKI MĘŻCZYŹN

Pamiętniki bezrobotnych to bardzo ciekawy materiał do badań nad płcią społeczną i kulturową, zwłaszcza w kategoriach socjologii emocji. Uderzającą jest ogromna różnica w traktowaniu i opisywaniu własnych przeżyć, odczuć, świata wewnętrznego przez kobiety i przez mężczyzn.

Kobiety piszą „jakościowo” — starają się wniknąć w siebie, nieustannie poddają refleksji własne doświadczenia, dociekają swoich uczuć, próbują je wyrazić i przez zdefiniowanie ich poradzić sobie z nimi, mężczyźni zaś piszą „ilościowo” — są dostarczycielami danych, bardzo rzadko piszą o sobie w kategoriach psychologicznych, posługują się stylem informacyjnym, skrótowym, żołnierskim, zdecydowanie nie nawykli do pracy emocjonalnej zarówno nad sobą, jak i w relacjach, jakie tworzą z innymi. Kobiety przeciwnie: szczegółowo opisują związki, w których są, problemy, wzloty i upadki, nierzadko zwierzają się z bardzo intymnych spraw, traktują formę pamiętnikarską bardzo dosłownie — zamieniają swoje pisanie w rodzaj spowiedzi, osobistej rozmowy, upatrują w pamiętniku możliwości przeżycia swoistego *katharsis* na skutek uzwętrznienia wielu nagromadzonych spraw, do tej pory spychanych gdzieś do wewnątrz jako nieistotne.

Kobiety o wiele częściej opisują całość swojego życia, jak doszło do tego, że są w tak beznadziejnym położeniu, piszą o swoim dzieciństwie, młodości, historii zamążpójścia. Autorka jednego z pamiętników pisze o tym, jak została wydana za mąż przez rodzinę: „bo ja poznałam, że swojego męża nie Kocham zaraz po ślubie, ale wiedząc, że on mnie Kocha byłam uległą i cichą i nie dałam poznać, że cierpiałam bardzo. Byłam przekonaną, że tak być musi, bo ja mu przysięgałam posłuszeństwo. Otóż wyniki były takie, że miałam dzieci ośmioro” [P1, 98].

Znacząca różnica między kobietami i mężczyznami dotyczy sposobu budowania tożsamości i wyznaczników identyfikacji. Niektóre kobiety z czasów

przedwojennych podpisywały swoje pamiętniki: „żona rytownika”. Nie ma ani jednego mężczyzny, który podpisałby się na przykład: „mąż nauczycielki”, co świadczy o tym, że dla kobiet małżeństwo, mąż i rodzina są podstawą tożsamości o wiele bardziej niż dla mężczyzn, którzy podpisywali się zawsze swoim zawodem, wyuczonym lub wykonywanym lub terminami: „robotnik”, „robotnik niewykwalifikowany”, „robotnik fabryczny” itd. To zawód stanowił trzon męskiej tożsamości w latach trzydziestych, tym łatwiej wyobrazić sobie kłopoty psychospołeczne mężczyzn pozbawionych możliwości jego wykonywania.

Współczesne kobiety to przede wszystkim matki. Przedwojenne „małżeńskie” podpisy pod pamiętnikami zastępują podpisy „macierzyńskie”, na przykład „pamiętnik bezrobotnej matki”. Teksty bezrobotnych kobiet przepełnione są problemami matek, ich tematem naczelnym są dzieci. Opisują bardzo dokładnie ich los, niesłuchanie szczegółowo relacjonują każdą sprawę z dziećmi związaną: zakup podręczników, problemy w szkole, kupowanie dzieciom prezentu, sposób na wakacje dla dzieci, konieczność odmawiania im przyjemności i rozrywek, na które pozwolić sobie mogą ich rówieśnicy, i ogromne poczucie winy z tego powodu itd. Największe dramaty kobiet w 2000 r. są często związane właśnie z potomstwem. Jak rozmawiać z dzieckiem? Co powiedzieć, gdy pyta: „mamo, czy my jesteśmy biedni” [PW2, 208]? Jak pomóc dziecku, by nie wstydziło się swojego gorszego wyglądu, tego, że rodziny nie stać na wiele rzeczy? Matki opisują swoje cierpienie związane z nieustannym odmawianiem dzieciom wszystkiego i żalem, jaki to w dzieciach rodzi. Wiele kobiet nie ma siły na ciągłe udawanie przed dziećmi, w imię ich udanego dzieciństwa, że wszystko jest w porządku, nie daje rady co dzień przywoływać uśmiechu na twarz, a czerwone oczy tłumaczyć kolejny miesiąc „zapaleniem spojówek” [PW2, 212].

O ile mężczyźni rzadko piszą o swoich żonach, o tyle kobiety często piszą o mężach: żalą się na nich, że nie szukają pracy, że zostawiają wychowanie dzieci i zdobywanie środków na utrzymanie rodziny na ich głowach, ale także doceniają ich wysiłki, a czasem usprawiedliwiają ich gburowatość czy szorstkość. Współcześni mężczyźni kwitują problemy małżeńskie i pretensje żon hasłem: „kłopoty z babami”, prawie nie zdarza im się rozwodzić nad przyczynami i przebiegiem kryzysów domowych.

Bezrobotni mężczyźni wydają się przebywać na emigracji wewnętrznej: „mąż uparcie wpatruje się w telewizor i udaje, że wszystko jest o’key” [PW2, 213]. Siedzą przed telewizorami, znajdują sobie pochłaniające ich zajęcia, takie jak codzienne wyprawy na działkę, regularne oglądanie serialu *Klan* lub programu *Big Brother* („bez sensu, że to oglądam” [PW2, 132]). Czasem zamienia się to wręcz w życie sprawami z telewizora: „8.10. poniedziałek. Dzisiaj zaczyna się wydobywanie Kurska z dna Morza Barentsa. Rano pojechałem na działkę, pozbierałem resztę orzechów, pomału wszystko się kończy, nie brakuje tylko zgniłych jabłek na ziemi [...] Na obiad ziemniaki z sosem grzybowym. Znowu katastrofa samolotu pasażerskiego w Mediolanie, zginęło 116 osób, awionetka uderzyła w bok samolotu na lotnisku. Amerykanie dalej

atakują Talibów” [PW2, 136]. Ta swoista mieszanka codziennych trosk z międzynarodowymi problemami z pierwszych stron gazet robi wrażenie niemal humorystyczne. Świadczy ona jednak o dojmującej nudzie, na jaką skazani są bezrobotni. Próba znalezienia sobie zajęć, takich jak uczenie się języków obcych, kulturystyka, rzucanie palenia, granie w totolotka, śledzenie rozgrywek ligowych, jest sposobem na jej zabicie.

Dominującym psychicznym problemem bezrobotnych mężczyzn, tym, który najłatwiej da się wyczytać między wierszami ich pamiętników, jest poczucie winy wobec rodziny. Niewielu mówi o tym wprost, ale zdarzają się i tacy: „Od dawna nie widać w domu tej radości i wesela, jakie dawniej u nas było. Najbardziej winnym czuję się ja osobiście. Zdaje mi się, że każdy ruch, każdy krok, każde spojrzenie żony czy córek wskazuje na mnie, jako na tego, który spowodował to ciężkie położenie. Zdaje mi się, że one myślą, iż robić mi się nie chce, że inni robią i zarabiają na utrzymanie swoich rodzin, tylko ja jeden zdałem się na łaskę nie wiedzieć czyją” [P1, 527]. Poczucie winy, niesprawdzenia się w wypadku bezrobotnych mężczyzn uwarunkowane jest przyjęciem społecznej roli żywiciela rodziny, zgodnie ze stereotypem płci: „starać się będę wszystkimi siłami do zdobywania pomocy materialnej mojej rodzinie [...] muszę zdobyć się na umożliwienie nam wszystkim dalszej wegetacji” [P1, 529].

Poczucie winy, które mężczyźni odczuwają wobec całej rodziny, u kobiet dotyczy dzieci: „dziś urodziny Weroniki. To już 16 lat. 16 lat temu byłam najszcześniejszą matką na świecie, a dziś nie mam siły, żeby się z tego cieszyć. Nienawidzę się za to” [PW2, 215].

Kobiety część swoich rozważań ogólnych kierują w stronę tzw. polityki prorodzinnej. Nazywają ją fikcją, uważają się za ofiary tej polityki. Niektóre wspominają, że rezygnowały z kariery ze względu na dzieci, dziś uważają, że był to błąd, który spowodował, że nie są w stanie znaleźć pracy.

W wielu kobiecych pamiętnikach z ostatnich lat mowa jest o lęku przed kolejną ciążą, która jawi się jako rodzaj zmory, coś, co niechybnie znów się przytrafi, coś, na co kobiety nie stać. Bezrobotne mają niesłychanie pragmatyczne podejście do macierzyństwa: jedna z kobiet pisze, że mleko matki to jedna z nielicznych dobrych stron związanych z położeniem, bo pozwala zaoszczędzić.

Bezrobotne kobiety piszące pamiętnik w 2000 r. narzekają na dyskryminację wielodzietności, do której nie wolno się przyznać podczas rozmowy o pracę, a która i tak musi wyjść na jaw przy składaniu papierów. „Powinnaś niańczyć dzieci, a nie zawracać poważnym ludziom dupy” [PW1, 188] — usłyszała 37-letnia matka trójki dzieci od pracownika firmy przewozowej, w której starała się o pracę.

#### DZIKI KAPITALIZM

Interesująca analogia między pamiętnikami współczesnymi i z lat przedwojennych dotyczy krytyki dzikiego kapitalizmu przez bezrobotnych, którzy



najczęściej na własnej skórze doświadczyli braku praw pracowniczych lub ich nieprzestrzegania. W latach trzydziestych mowa jest o zwolnieniach bez odpraw, zwolnieniach bez jasnego wymówienia, braku stałej pensji mimo pracy na etat, pracy na akord w fabrykach, pracy, która jest zbyt ciężka do wykonania dla ludzi starszych lub niedomagających, ciężkiej pracy fizycznej za dniówkę nie przekraczającą ceny bochenka chleba. Robotnik pracujący w rafinerii ropy z Wygody tak opisuje warunki pracy: „Tam, gdzie się w dużych naczyniach wygotowuje aceton, robotnik przebywa całą szychtę w parze, która nie ma gdzie żadnego ujścia, chyba drzwiami wejściowymi. Ubranie jego jest mokre, a porusza się po omacku deptając w błocie, które tam nigdy nie wysycha. W suszarni mimo przeciągów robią pół nago, bo stoją na gorących płytach, na których suszy się aceton [...]. Ci, co tu robią, są przeważnie gruźlikami, wyglądają jak cienie, twarze żółte, przedwcześnie poorane, oczy świecące, obdarci, obraz nędzy i rozpacz. Ci mają po 3 zł 50” [P1, 579].

Odpowiednikiem pracy w fabrykach w niebezpiecznych dla zdrowia i życia warunkach jest w 2000 r. praca w supermarketach, która, zdaniem pamiętnikarzy, polega na czystym wyzysku. Bezrobotna Grażyna Konopczak z woj. opolskiego opowiada w pamiętniku doświadczenia swoich koleżanek z pracy w sieci hipermarketów Real. Mowa tutaj o nieuwzględnianiu w pensji obowiązkowych nadgodzin, szantażach zwolnieniem z pracy na skutek złożenia skargi, zmuszaniu do pracy w niedziele. Wszelka interwencja pracowników jest niemożliwa, bo przełożeni nawzajem się popierają, a inspektorzy mówią o swojej bezsilności wobec braku dowodów.

Pamiętnikarze z ostatnich lat narzekają także na nieprawidłowości w trybie poszukiwania pracy. Firmy nie chcą przyjmować ofert pracy, choć mają taki obowiązek. Dużo ogłoszeń o pracę jest fałszywych, zamieszczają je oszuści, którym udaje się zdesperowanych bezrobotnych naciągać na kolejne koszty. Ewentualni pracodawcy zachowują się w sposób niemiły, czasem arogancki. Ludzie, którym udało się znaleźć tymczasowe zatrudnienie, piszą o braku wypłat, nieregularnych wypłatach, o groźeniu zwolnieniem.

Oprócz analogii warto przy okazji tematu kapitalizmu i jego krytyki zauważyć także istotne różnice. Przede wszystkim wydaje się, że współcześnie bezrobotni odczuwają większy wstyd z powodu braku pracy, wstyd wynikający z poczucia niedawania sobie rady, O ile ludzie w latach trzydziestych przyczyn swojej opłakanej kondycji upatrywali w mechanizmach społecznych, rynkowych, politycznych, o tyle dziś częściej szukają przyczyn wewnętrznych, biorą na siebie winę za zaistniałą sytuację: „Zaczynam się poddawać. Czuję się całkowicie opuszczona. Jestem pochłonięta myślami o tym, że tylko tyle osiągnęłam, że na nic więcej mnie nie stać. Kiedyś ogarniała mnie wściekłość na rząd, że tylko tyle może zrobić dla polskiej rodziny, że nie możemy normalnie funkcjonować, że jesteśmy spychani na margines społeczny, zagrożeni patologią — a teraz, teraz nawet nie ma we mnie tej wściekłości, którą mogłabym z siebie wyrzucić, został tylko żal i całkowita apatia, pogodzenie

się z losem. Jestem tylko pełna poczucia winy i wyrzutów robionych samej sobie. Czuję się jak ktoś, kto się nie sprawdził. Tracę ostatnie złudzenia” [PW2, 208].

Poczucie wstydu i rozpacz wiąże się z upatrywaniem przyczyn swojej sytuacji w jednostkowych ograniczeniach, a nie w strukturze społecznych nierówności oraz z tym, że niespełnione pozostały większe ambicje. Matki nieraz opisują, jak muszą ukrać ambicje dzieci, by te już za młodu uczyć, że nie wszystko jest możliwe i że powinny się zadowolić tym, co mają. Grażyna Kopopczak pisze o synu, który nie dostał się do szkoły plastycznej, że dobrze się stało, bo nie byłoby rodziny stać na jego utrzymanie, „jednak mimo wszystko cieszę się, że próbował swych sił. Niech wie, że w życiu nic nie przychodzi łatwo i na sukces trzeba sobie zapracować” [PW1, 178].

We współczesnych pamiętnikach mowa jest o niespełnionych marzeniach, pojawiają się takie zwroty jak „próba samorealizacji”. Niektórzy odczuwają skrępowanie, chcąc napisać o swoich niegdysiejszych planach i bojąc się ośmieszenia. Współcześni bezrobotni, jak się wydaje, mają świadomość tragizmu swojego położenia, polegającego na nieprzystawaniu do siebie poziomu wykształcenia i aspiracji oraz możliwości ich realizacji. Mają też dużą wiedzę na temat mechanizmów społecznych i psychologicznych leżących u źródeł ich własnej frustracji.

O ile w latach trzydziestych opisy życia bezrobotnych skupiają się wokół przeżycia dnia i rzadko sięgają dalej niż do jutra, o tyle bezrobotni końca wieku odczuwają ogromny lęk związany z przyszłością, przede wszystkim o los dzieci.

Warto dodać, że wbrew oczekiwaniom temat pracy dzieci pojawia się o wiele częściej w pamiętnikach współczesnych niż przedwojennych. Młodsze dzieci (około 10–14 lat) dorabiają zbieraniem jagód, czereśni, pieleniem ogrodów, sprzątaniem. Starsze, czasem już dorosłe dzieci wyjeżdżają zagranicę dorobić, by po powrocie przez jakiś czas utrzymać całą rodzinę.

W obu zbiorach pamiętników zaskakuje nikła obecność tematów wiary i religijności. Jeśli ktoś wspomina o kościele, to pobocznie, opisując niedzielną wyprawę na mszę. Nikt z piszących nie wskazuje na instytucje kościelne jako źródło pomocy materialnej, co może dziwić zważywszy na liczbę akcji charytatywnych przez nie podejmowanych. Niektórzy piszący są tak rozgoryczeni na skutek nędzy, której zaznali, że opisują swoje zwątpienie w Boga i wszelkie wartości. Niektórzy nadal starają się być pobożni, co nie zawsze jest takie łatwe: „przepraszam, nie myślicie, że wciąż z olejem bo jest obecnie post, ale prawdziwie jadamy z olejem, bo to najtaniej kosztuje” [P1, 181].

W przedwojennych relacjach czytanych dzisiaj uderza specyfika lat trzydziestych. Na kartkach pamiętników pojawiają się Żydzi, zwani najczęściej „żydkami”, którym sprzedaje się swoje rzeczy lub oddaje w zastaw. Żydzi najczęściej są nielubiani, uważani za oszustów żerujących na ludzkim nieszczęściu. Znamienne, że w zbiorze nie ma pamiętników bezrobotnych żydowskiego pochodzenia, a przecież wiemy, że nędza, która dotykała dzielnice żydowskie, była

często gorsza niż gdzie indziej, między innymi ze względu na brak możliwości uzyskania pomocy od instytucji państwowych.

Niezależnie od różnic pamiętniki obu okresów dobrze chwytają utrwalanie się stanu biedy w czasie, postępy nędzy, pogłębianie się depresji, przechodzenie ze stanu tymczasowego do permanentnej biedy: „miałem złożyć papiery do tej 2-letniej szkoły [autor wspomina o tym na początku opublikowanego pamiętnika], ale jednak zrezygnowałem” [PW2, 128], rezygnacja następuje po kilku miesiącach, wiadomo już, że piszącego na szkołę nie będzie stać.

### NARRACJA — SPOWIEDŹ — TERAPIA

Pamiętniki bezrobotnych trzymają w napięciu, którego źródło nie jest do końca jasne. Czasem jest to kwestia wartkiej narracji i czekania na przełom, odbicie się od dna. Częściej jednak chodzi o poczucie przełamywania bariery czyjejs intymności. Pamiętnik jest rodzajem spowiedzi, wydany zamienia się w coś na kształt rozmowy. Rozmowy przyciszonym głosem, bo traktującej o rzeczach wstydliwych, chowanych, zamkniętych w czterech ścianach domów ludzi biednych.

Prowadzenie autonarracji jest sposobem na uporządkowanie świata i jasne określenie swojego w nim miejsca. O ile jednak możemy mówić o narracji jako o sposobie budowania tożsamości — przez opisanie siebie stwarzam siebie<sup>6</sup> — o tyle w wypadku ludzi biednych konstatacja „kim jestem” wynika z opisu dziejów własnego bezrobocia jest bardzo bolesna. Pamiętnik jako rodzaj autorefleksji ma charakter terapeutyczny, psychologowie z różnych szkół niejednokrotnie zalecają swoim podopiecznym prowadzenie dziennika. Jeśli jednak proces wchodzenia w głąb siebie i własnych przeżyć, osiągnięcia stanu szczerości z samym sobą połączymy z opisem, który ma służyć innym jako wiedza o stanie nędzy — pamiętnik może stać się równią pochyłą, po której piszący zstępują, uświadamiając sobie własne położenie jeszcze dobitniej, obiektywizując je i absolutyzując.

Nie umiem odpowiedzieć na pytanie, czy te narracje miały charakter terapeutyczny dla piszących. Być może dla niektórych tak. Rzecz w tym, że bezrobotni podjęli się zadania pisania o sobie czegoś, co, jak się okazało, nie może być źródłem żadnej pozytywnej identyfikacji ani zawiązania żadnej wspólnoty. Bezrobocie nie jest wyznacznikiem tożsamości, który oni sami wybierają, ludzie bez pracy, ludzie biedni nie chcą identyfikować się z tym stanem, ale taka jest ich rzeczywistość.

Jest jednak jeszcze jeden wymiar pisania o ciężkim losie. Konkursy na pamiętniki bezrobotnych są sposobem na oddanie ludziom biednym głosu, przyznaniem im prawa mówienia we własnym imieniu. I w tym sensie pamiętniki są niewątpliwie sposobem, choćby cząstkowym, na odzyskanie godności i uzy-

<sup>6</sup> J. Trzebiński (red.), *Narracja jako sposób rozumienia świata*, GWP, Gdańsk 2002.

skanie podmiotowości społecznej. Obie odezwy — z lat 1931 i 2000 — celowo nawoływały do opisanego losu bezrobotnego. Pisano: „nie zależy nam na pięknej, wyszukanej formie opisów. Niechaj padają słowa proste i twarde, byle oparte na prawdziwych przeżyciach. Nie stawiamy żadnych wymagań co do treści listów byle były z dołą waszą, jako bezrobotnych, związane. A jeśli kto nie umie pisać, niech dyktuje komuś innemu to, co chciałby wypowiedzieć” [P1, 42].

„Nie jestem powieściopisarzem, ale człowiekiem pracy, więc nie mogę odmalować swej nędzy, choć odczuwam doskonale tę biedę, ale piórem nie mogę tego opisać, co właściwie odczuwam [...]” [P1, 181] — napisał w latach trzydziestych mężczyzna podpisany jako „gonciarz z powiatu skierniewickiego”. Niektóre pamiętniki pisane są bardzo prostym językiem, informacyjnym, łatwo wyczuć, że autorami są ludzie nie nawykli do opowiadania o sobie. Tym bardziej warto zwrócić uwagę, że zdecydowali się wziąć udział w konkursie.

Niektórzy piszący starają się odmalować swoje życie na sposób bardzo literacki. Przyznają się czasem do pisania wierszy, nawet do drobnych publikacji. Ich pamiętniki wpisują się w nastrój prozy społecznie zaangażowanej. Podczas lektury pamiętników z lat trzydziestych niejednokrotnie przychodziła mi na myśl publicystyka Boya-Żeleńskiego, teksty Krzywickiej, Gojawczyńskiej. Nasuwa się pytanie, dlaczego w tamtych czasach byli pisarze, którzy podejmowali tematy społeczne, nie unikali zaangażowania w sprawy zawsze ocierające się o politykę, pisali o tzw. dołach. Dziś temat biedy i bezrobocia nie istnieje w literaturze i sztuce cieszącej się mianem dobrej i „na poziomie”. A szkoda, bo jest o czym pisać i jest po co. Pisanie o biedzie wymagałoby jednak zniesienia uznawanego za warunek konieczny „dobrej literatury” dystansu, który w imię niezależności pogłądowej króluje na polskich salonach. *De facto* nie chodzi tu o niezależność — w końcu wszyscy mamy jakieś poglądy i niemożliwe jest, by pozostały one bez wpływu na nasze widzenie i opisywanie świata — ale o bezpieczeństwo i komfort artystów.

THE UNEMPLOYED IN THE INTER-WAR PERIOD  
AND AT THE END OF THE 20<sup>TH</sup> CENTURY: PROBLEMS, ATTITUDES,  
NARRATIVES. THE ANALYSIS OF THE DIARIES OF THE UNEMPLOYED

Summary

The article offers a comparison of diaries written by the unemployed in the 1930s and at the end of the 20th century with particular attention paid to the structural, social and psychological similarities in the plight of the unemployed in those periods. Through an affirmative reading of the diaries, which gives their authors full trust, the author traces the sources of income, consequences of poverty and joblessness, attitude to capitalism and their social and psychological condition. Much of the work is devoted to the discussion of differences between women's and men's diaries. The Author also attempts to find reasons for gender specific personal narratives which the diaries clearly

are. She also discusses the question of a self-narrative as a modern way of constructing identity and agency — a painful and often fruitless process for marginalized people.

#### Key words/słowa kluczowe

unemployed people / bezrobotni; gender / płeć kulturowa; wild capitalism / dziki kapitalizm; poverty / bieda; self-narrative / autonarracja